



Prasowe  
Wydawnictwo  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K-R”

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

Gazeta Krakowska

30-980 Kraków, ul. Wielopole Nr 1

wydanie

7 5

Nr

z dn.

30-03-83

## Po premierze

# „Hiob” — znak teatralny Karola Wojtyły

Sobotnia premiera w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie przyniosła wiele głębokich przeżyć uczestnikom tego pięknego wieczoru. „Hiob” w twórczości Karola Wojtyły jest wprawdzie sztuką młodzieżową, wyraźnie zapożycza od pisarzy Młodej Polski ich... zapożyczenia staropolskie (to samo np. czynił znakomity Antoni Gołubiew w swej arcydziele poświęconej pierwszemu Piastom), ale w warstwie filozoficznej rzecz stała się prawdziwie naszą własnością. Walna w tym zasługa teatru — reżysera **Tadeusza Malaka**, scenografów **Józefa Napiórkowskiego** i **Ryszarda Stobnickiego**, choreografa **Tomasza Gołębiowskiego** i autora muzyki **Krzysztofa Sz wajgiera**, całego zespołu. Język sztuki zresztą czerpie dość odważnie również z zasobu gwar ludzi polskich gór. Na scenie znacznie lepiej to wszystko rozumiemy, niż w czasie czytania.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że starotestamentowy wątek klęsk i poniżenia Hioba w sztuce Karola Wojtyły jest bardzo sceniczny. Mimo retoryczności, mimo rozległych planów moralizujących, które na przykład w sztukach realistycznych wynikają z samego przebiegu intrygi. „Hiob” po krótkiej ekspozycji sprawy (przobawiają kolejno Pastuch, Juhas, Koniuch, Sługa — **Andrzej Fryga**, **Tadeusz Wieczorek**, **Jan Krzywdziak**, **Krzysztof Kursa** — i obwieszczają klęskę mężowi z ziemi Hus) rozgrywa się już właściwie między człowiekiem dotkniętym nieszczęściami, przyjaciółmi i Bogiem. Już się więc nie dzieje: ogień, spalił stada, zginęły dzieci Hioba. Postać tytułową gra znakomicie **Wacław Ulewicz**. Jego rola była niezwykle trudna. Jeszcze raz powtarzam — retoryczność tej postaci, jej złorzeczenia, pytanie: dlaczego

mnie to spotkało, mnie sprawiedliwego? — nie mogą być polem do popisów szczegółowych. Ulewicz krzyczy. Krzyczy głosem człowieczym, jest mężczyzną, który cierpi. Przyjaciele jego w czasie odwieczin jakby chcieli potwierdzić słuszność wyroków surowego Jahwe (dobre role **Tadeusza Szanieckiego**, **Andrzeja Gardedzki**, **Janusza R. Nowickiego**).

Zgodnie z zapisem biblijnym jawi się — po scenach wręcz zachwycających z chórem, aniołami, aniołem strąconym, który kłóci się z niebiosami o duszę Hioba — prorok Elihu (**Adam Sazik** grał tę postać bardzo oszczędnie, jakby akcentując przepowiednię nadejścia Jezusa Chrystusa). Hiob został, mimo nawoływań żony (**Jadwiga Lesiak**) do zaakceptowania klęski, wynagrodzony. Za co? Za to, że przyjął ją i za to, że tak po ludzku cierpiał. Taka jest wymowa całego przedstawienia

„Hioba” Karola Wojtyły w Teatrze Ludowym.

Jedną z najpiękniejszych ksiąg Starego Testamentu pod piórem młodego studenta polonistyki, potem teologii — Karola Wojtyły stała się w 1940 r. w Krakowie przedmiotem zamysłów dramatycznych. Próbę sceny przeszły one zwycięsko. Scenografia plasowała bohaterów cierpień Hiobowych między wyostrzonymi błyskawicami obłoków. Malak uruchomił całą maszynę teatralną w momencie, gdy Hiob szczęśliwy, bogaty, kochany przez przyjaciół wychodzi na zastane białym całunem pole. Gdy spadają nań klęski — biała płachta odpływa ku horyzontowi, na brunatnej ziemi pojawia się dawny szczęśliwiec w szacie żebraczej. Muzyka wydawała mi się nieco za odważna w nieoczekiwanych barwach dźwięku, ale i ona podkreślała niesamowitość, głębię cierpienia.

Człowieczy ból jest tematem tej sztuki. Jej realizacja w Nowej Hucie stanowi powód prawdziwych pochwał Teatru Ludowego.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK